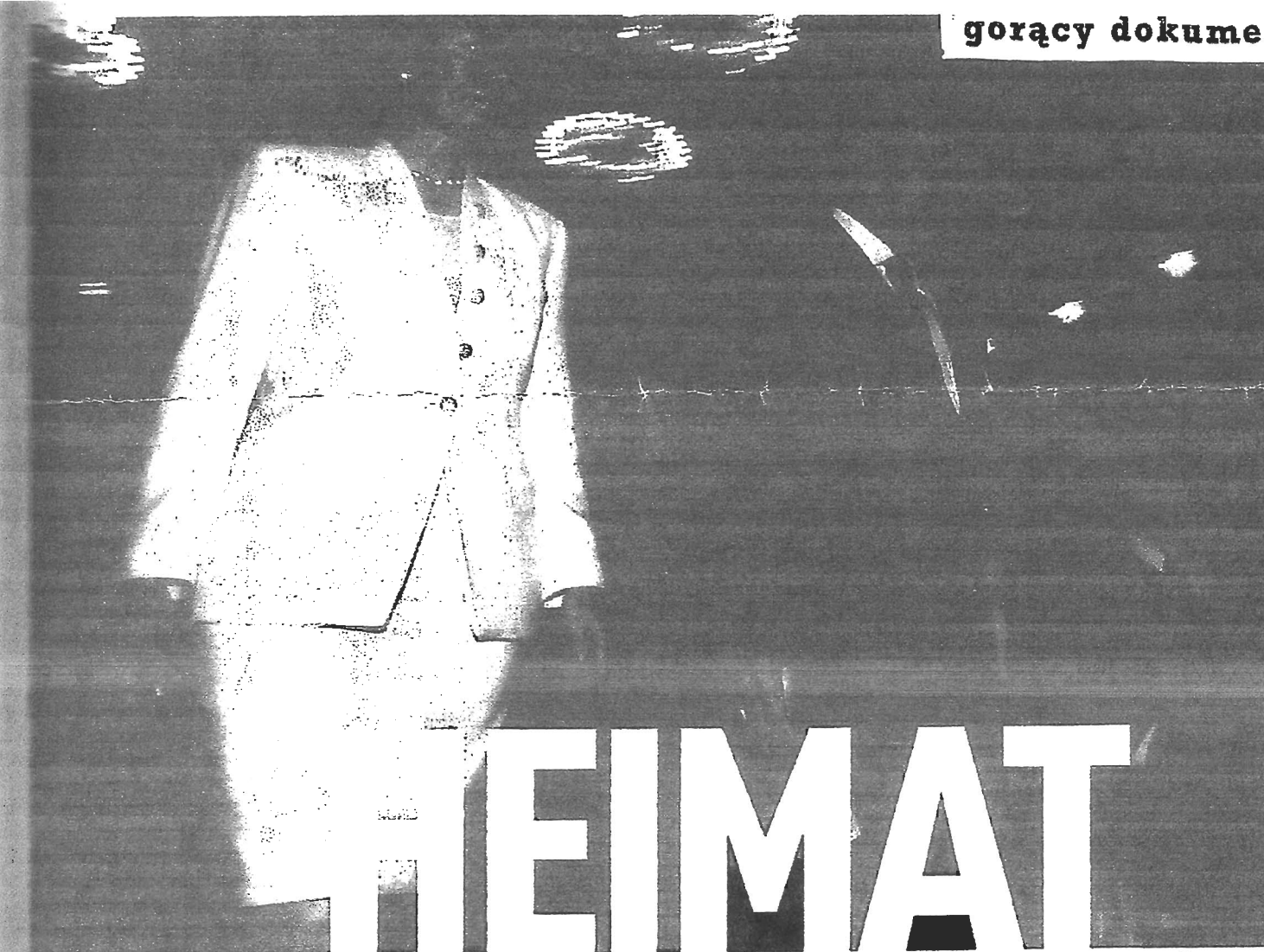




HEIMAT ERIKI STEINBACH

MICHAŁ WÓJCIK

Przewodnicząca niemieckiego Związku Wypędzonych nie została wypędzona. ERIKA STEINBACH miała półtora roku, gdy w 1945 roku jej matka postanowiła wrócić z Pomorza do Niemiec. Sześć lat wcześniej okupanci wysiedlili z tych samych terenów 70 tysięcy Kaszubów i Polaków

PRZEKRÓJ P30

23109/2003

DE HEIMAT VAN ERIKA STEINBACH

De voorzitter van de Duitse Bond der Verdrevenen (BdV), werd niet verdreven. Erika Steinbach was anderhalf jaar, toen haar moeder in 1945 besloot om van Pommeren naar Duitsland terug te keren. Zes jaar eerder verdreven de bezetters uit dezelfde gebieden 70 000 Kasjoeben en Polen.

Erika Steinbach
jest szefową
Związku
Wypędzonych
od 1998 roku.
Na zdjęciu:
Z kanclerzem
Gerhardem
Schröderem
w Berlinie
podczas
uroczystego
koncertu z okazji
50-lecia akcji
wysiedleń

Poniklej:
Dokumentane
miejsce narodzin
Eriki Steinbach
w Rumii. Obecnie
w budynku
mieści się stacja
uzdatniania wody

Straciłam moje ojczyste strony – tak Erika Steinbach dumaczyła swoją decyzję o kandydowaniu na przewodniczącą niemieckiego Związku Wypędzonych. Gdy w 1998 roku objęła to stanowisko, powiedziała, że wie, jak zniszczyć Polskę do „włączenia zbrodni wypędzenia” – wystarczy, aby Niemcy nie zgodzili się na nasze przystąpienie do Unii Europejskiej. Trzy lata temu w rozmowie z „Rzeczpospolitą” nadal twardo broniła praw „wypędzonych”.

– Nie mogłam głosować za traktatem regulującym granicę polsko-niemiecką w 1990 roku. Sądzę, że wielu Polaków z Kresów Wschodnich postąpiłoby podobnie, gdyby przyszło im przegłosować dzisiejszy przebieg granicy wschodniej – mówiła. Spuściła z tonu, gdy dziennikarz Jerzy Haszyński położył na stole kartkę z jej drzewem genealogicznym.

Z rysunku wynikało, że Erika Steinbach przyszła na świat w 1943 roku w Rumii jako córka 27-letniego żołnierza armii okupacyjnej. Ten przybył do Polski z głębi Niemiec, z Frankfurtu nad Menem. Matka Eriki Steinbach pochodziła z Bremy, miasta położonego kilkadziesiąt kilometrów od dzisiejszej granicy z Polską. W Rumii pod Gdynią malutka Erika spędziła tylko półtora roku swojego życia. W styczniu 1945 roku matka przyszłej szefowej Związku Wypędzonych uciekła przed nadciągającą armią radziecką. Nie porzuciła rodzinnego domu, tylko wynajmowane mieszkanie.

Kilka dni później, gdy sprawa dzięki polskiemu dziennikarzowi nabrała rozgłosu, Erika Steinbach przeszła do kontrataku.

– A gdzie jest powiedziane, że ochroną wielorybów może się zajmować tylko wieloryb? – pytała.

POLACY, RAUS!

Gdy opowiadałam tę historię Benedyktowi Wietrzykowskiemu, szefowi Stowarzyszenia Gdynian Wysiedlonych, mój rozmówca nie potrafił ukryć poirytowania. – Ani ona wypędzona, ani przesiedlona – mówi Wietrzykowski. – Jej ojciec jak tysiące żołnierzy i urzędników niemieckich przyjechał do Gdyni jako okupant.

Jeszcze zanim Wilhelm Hermann, ojciec Eriki, zjawiał się z narzeczoną w okupowanej Polsce, w 1939 roku rozpoczęła się pierwsza w dziejach II wojny światowej gigantyczna akcja przesiedleńcza. Nie przesiedlano jednak Niemców. To Niemcy potrzebowali wolnych mieszkań. By zrobić dla nich miejsce, z Gdyni i okolic wypędzono 70 tysięcy Polaków. Stowarzyszenie Gdynian Wysiedlonych twierdzi nawet, że było ich około stu tysięcy.

Erika Steinbach stała na czele Związku Wypędzonych dzięki temu, że w ramionach matki w 1945 roku opuściła Rumie. Czy jednak dom, w którym mieszkała z rodzicami, nie był wcześniej własnością Polaków, jed-

Ik heb mijn vaderland verloren – zo rechtvaardigt Erika Steinbach haar beslissing voor haar kandidatuur als voorzitter van de Duitse Bond der Verdrevenen. Toen ze in 1998 het ambt aanvaardde, zei ze dat ze wist hoe Polen te dwingen om “de misdaden van de verdrijvingen goed te maken”. Het is voldoende dat de Duitsers niet akkoord zouden gaan met onze toetreding tot de EU. Drie jaar geleden verdedigde ze in een gesprek met *Rzeczpospolita* nog steeds de rechten van de “verdrevenen”.

– Ik kon niet stemmen voor het traktaat dat in 1990 de grens tussen Polen en Duitsland regelde. Ik denk dat veel Polen uit de oostelijke grensgebieden op een gelijkaardige manier zouden handelen, als ze moesten stemmen over de oostelijke grens, zei ze.

Ze liet haar toon zakken, toen journalist Jerzy Haszyński een kaart op tafel legde met haar stamboom. Uit de tekening bleek dat Erika Steinbach in 1943 in Ruma op de wereld kwam, als de dochter van een 27-jarige soldaat uit het bezettingsleger.

Deze kwam naar Polen vanuit het diepe Duitsland, uit Frankfurt bij Mainz. De moeder van Erika Steinbach komt uit Bremen, een stad op enkele honderden kilometers van de huidige Poolse grens. In Ruma bij Gdynia bracht de kleine Erika Steinbach slechts anderhalf jaar van haar leven door.

In januari 1945 vluchtte de moeder van het toekomstige hoofd van De Bond der Verdrevenen voor het oprukkende Sovjetleger. Ze verliet echter niet het ouderlijke huis, maar enkel een gehuurde woning. Enkele dagen later, toen de kwestie dankzij een Poolse journalist algemene rechtbaarheid kreeg, ging Erika Steinbach in de tegenaanval. – En waar wordt er gezegd dat enkel lotgenoten zich met de zaak kunnen bezighouden?!

POLEN, RAUS!

Als ik dit verhaal vertel aan Benedykt Wietrzykowski – het hoofd van de Vereniging der Verdrevenen uit Gdynia – kan mijn gesprekspartner zijn verontwaardiging niet verbergen. – Ze is noch verdreven, noch verhuisd – zegt Wietrzykowski. Haar vader is, net als duizenden andere soldaten en beambten van Duitse afkomst, als bezetter naar Gdynia gekomen.

Nog voordat Wilhelm Hermann, Erika Steinbachs vader, met zijn verloofde in het bezette Polen verscheen, begon in 1939 de eerste gigantische volksverhuizing in de geschiedenis van de Tweede Wereldoorlog. Maar de Duitsers werden niet verhuisd. De Duitsers hadden vrije woningen nodig. Om voor hen plaats te maken, verdreven ze uit Gdynia en omstreken 70 000 Polen. De Bond der Verdrevenen uit Gdynia beweert zelfs dat het er ongeveer 100 000 waren.

Erika Steinbach stond aan het hoofd van de Bond der Verdrevenen doordat ze in de armen van haar moeder in 1945 Rumia verliet. Was het huis echter, waarin ze met haar ouders woonde, niet het vroegere eigendom van Polen,

¹Letterlijke vertaling: En waar wordt er gezegd dat alleen een walvis zich kan bezighouden met de bescherming van walvissen?

nich z wielu wygnanych na mocy decyzji Himmlera w roku 1939?

Aby zrozumieć oburzenie Stowarzyszenia Gdynian Wyszędzonych, musimy cofnąć się do początków II Rzeczypospolitej. Władze młodego państwa zdecydowały, że wobec skomplikowanej sytuacji politycznej w Gdańsku budowa wielkiego polskiego portu ruszy w małej wsi Gdynia. W ciągu kilku miesięcy nadmorska okolica stała się dla dziesiątków tysięcy rodzin z głębi kraju prawdziwym eldorado. Z terenów byłej Kongresówki za chlebem ruszyli w kierunku Gdyni prawdziwa wędrowka ludów. Gdy 1 września 1939 r. na Westerplatte spadły pierwsze niemieckie bomby, w powiecie morskim mieszkało już ponad sto tysięcy polskiej ludności napływowej.

Po wkroczeniu Niemców pojawił się problem: co z tymi Polakami zrobić? Nowy namiestnik Rzeszy na okręg Gdańsk – Prusy Zachodnie Albert Forster bardzo szybko doszedł do wniosku, że mieszkańcy Gdyni i okolic nigdy nie ulegną germanizacji. Postanowił, że trzeba sprowadzić tam ludność niemiecką. – Wszystkim innym, a przede wszystkim niepewnemu polskiemu elementowi, powiedziano brutalnie: „Raus!” – mówi historyk Zofia Szreder, autorka pracy „Eksterminacja ludności Gdyni w latach okupacji hitlerowskiej”.

KLUCZE W DRZWIACH

Piekło zaczęło się w Gdyni 15 października. Jadwiga Kocuniak, która w 1939 roku miała siedem lat, wspomina: „Rano, kiedy jeszcze spaliliśmy, ulicą Wielkopolską jechał samochód i przez tubę nakazywał opuszczać domy i mieszkania. Zaraz potem w progu stanął Niemiec z karabinem i kazał się śpieszyć. Wszyscy byliśmy oszołomieni i przerażeni. Dostaliśmy tylko pół godziny na spakowanie rzeczy. Ale kto to miał nieść? Najstarsza siostra miała 10 lat, następna pięć i najmłodsza półtora roku”.

Akcja oczyszczania terenu z „elementu polskiego” szła dość opornie. Zachowało się niemieckie „Sprawozdanie z doświadczeń nad wysiedleniem ludności polskiej z Orłowa” sporządzone dla kierownictwa SS. Raport stwierdza, że „nie jest celowym przeprowadzanie wysiedleń w tak szybki sposób, gdyż ludność w panice zachowuje się w sposób niezorganizowany”. Ludzie w drodze w nieznaną zamiast ciepłej odzieży czy lekarstw brali pamiątki rodzinne. Jedna z wysiedlonych wspomina nawet o pewnej rodzinie, która szła na dworzec z trumienką małego dziecka, którego najwyraźniej nie zdążyła pochować.

Transporty z wysiedlonymi kierowano do Generalnej Guberni. Bałagan był tak duży, że Hans Frank, generalny gubernator, poskarżył się w Berlinie. Awanturował się, że nie ma jak wyżywić wysyłanych mu przesiedleńców. Jedna z ankietowanych przez Zofię Szreder mieszkankę Gdyni wspomina przyjazd

enkelen van de verdrevenen op grond van de beslissing van Himmler in 1939?

Om de verontwaardiging te begrijpen van de Vereniging der Verdrevenen uit Gdynia, moeten we terugkeren naar de beginperiode van de Tweede Republiek. De machthebbers van de jonge staat beslisten met het oog op de complexe politieke situatie in Gdańsk te starten met de bouw van een grote Poolse haven in het kleine dorpje Gdynia. In enkele maanden tijd werd het aan zee gelegen gebied voor tienduizenden families uit het binnenland een werkelijk eldorado. Vanuit de gebieden van het vroegere Congres-Polen (Kongresówka) kwam een echte volksverhuizing op gang in de richting van Gdynia in de hoop daar een beter leven te beginnen. Toen op 1 september 1939 op Westerplatte de eerste Duitse bommen vielen, woonden er in deze kustgebieden al meer dan 100 000 Polen die van elders kwamen.

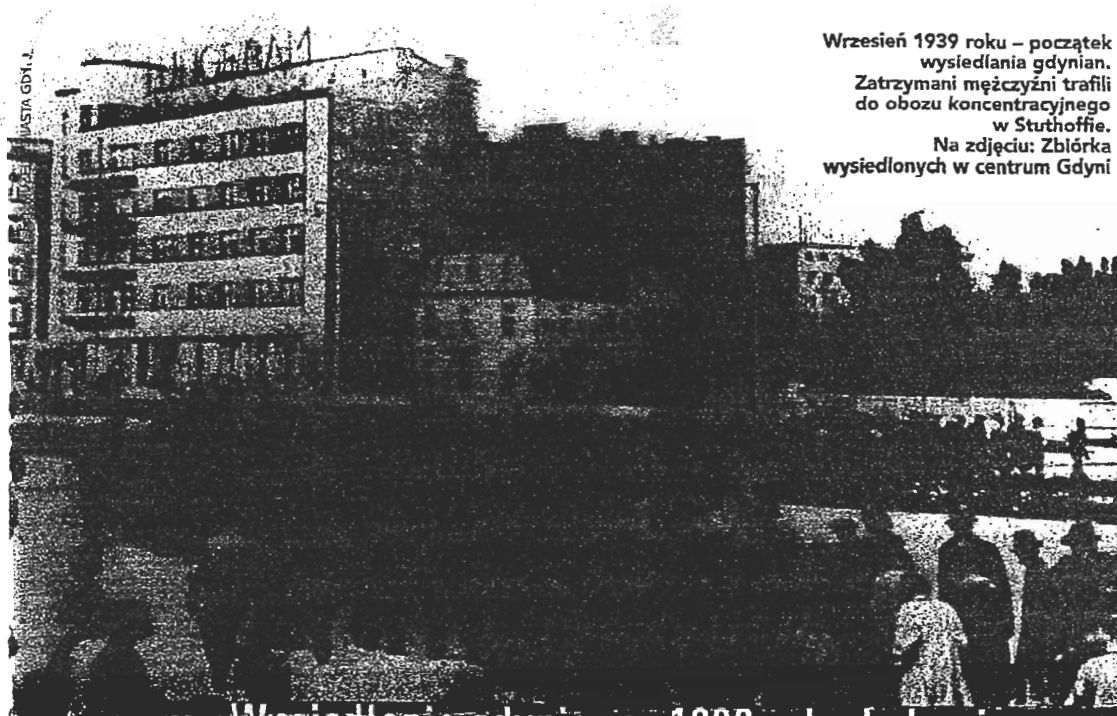
Na de intocht van de Duitsers dook er een probleem op: wat moesten ze met die Polen doen? De nieuwe gouverneur van Rzeszy voor het district Gdańsk-West-Pruisen, Albert Foster, kwam al snel tot de conclusie, dat de inwoners van Gdynia en omgeving nooit voor de verduitsing zouden buigen. Daarom besloot hij dat het noodzakelijk was om de Duitse bevolking in de betrokken gebieden te vestigen. – Aan alle anderen, en vooral aan ‘verdacht Pools gespuis’, werd brutaal gezegd: “Raus!” – vertelt historica Zofia Szreder, schrijfster van het werk “De uitroeiing van de Gdyniase bevolking in de jaren van de bezetting door Hitler”.

SLEUTELS OP DE DEUREN

De hel begon in Gdynia op 15 oktober. Jadwiga Kocuniak, die in 1939 zeven jaar was, herinnert zich: “’s Morgens, toen we nog sliepen, reed er op de Wielkopolskastraat een wagen, en door de luidspreker klonk het bevel om de huizen en woningen te verlaten. Dadelijk daarna stond er een Duitser met een karabijn op de drempel en hij beval dat we ons moesten haasten. We waren allemaal met verstomming en ontzetting geslagen. We kregen slechts een half uur de tijd om onze spullen te pakken. Maar wie moest dat allemaal dragen? Mijn oudste zus was tien, de volgende vijf en de jongste maar anderhalf.

De zuiveringsactie op ‘het Poolse gespuis’ botste op tamelijk wat verzet. Het Duitse “Verslag over het verdrijvingsexperiment op de Poolse bevolking uit Orłowa” dat werd opgesteld voor de directie van de SS, is bewaard gebleven. Het rapport verklaart dat “het de bedoeling was om de verdrijvingen zo snel te laten gebeuren, omdat de bevolking zich in paniek ongeorganiseerd gedroeg.” Mensen op weg naar het onbekende namen in plaats van warme kledij of medicijnen aandenkens aan hun familie mee. Een van de verdrevenen herinnert zich zelfs een bepaalde familie die naar het station trok met het doodskistje van een klein kind. De familie had duidelijk geen tijd gehad om het te begraven.

De transporten met de verdrevenen gingen richting Generaal-Gouvernement. De verwarring was zo groot, dat Hans Frank, de gouverneur-generaal, zich in Berlijn beklaagde. Hij maakte zich dik dat er geen middelen werden gestuurd om de geëvacueerden te voeden. Een van de inwoners van Gdynia die Zofia Szreder in haar



Wrzesień 1939 roku – początek wysiedlania gdynian. Zatrzymani mężczyźni trafili do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Na zdjęciu: Zbiórka wysiedlonych w centrum Gdyni

Wysiedlenie gdynian w 1939 roku było pierwszą tego typu akcja podczas II wojny światowej.

Sami Niemcy nie byli zadowoleni z jej przebiegu

transportu do Częstochowy. Matka wysiedlonej rodziny poprosiła kogoś o pomoc. Tłumaczyła, że jej rodzinę wysiedlono. Nikt jej nie wierzył. Mieszkańcy Częstochowy byli pewni, że przyjechała grupa jakichś przestępców albo co najmniej rodzin ludzi, którzy mają coś na sumieniu. Nikomu w głowie się nie mieściło, że można kogoś za nic wyrzucić z mieszkania i wysłać w inny rejon Polski.

– O tym, jak Niemcy traktowali wysiedlanych, niech świadczy punkt ósmy obwieszczenia o akcji – mówi historyk Zofia Szreder. – Punkt ten jest najbardziej przejmujący i symboliczny: „Przy opuszczeniu mieszkania wszystkie klucze należy pozostawić w drzwiach”. Te klucze w drzwiach śnią się ludziom do dziś.

DWA POKOJE Z WIDOKIEM

W „oczyszczonej” z Polaków Gdyni i okolicznych miejscowości Niemcy rozlokowali tysiące żołnierzy, urzędników i ściągniętych z Niemiec pracowników portowych. W ciągu kilku miesięcy Niemcy zamienili Gdynię w wielki port wojenny i węglowy. Na Oksywiu zaczął działać poligon doświadczalny, na którym prowadzono prace nad pociskami V-1 i V-2. W Rumie, skąd również wysiedlono Polaków, Niemcy rozbudowali lotnisko cywilne i zaczęli szkolić tam przyszłych pilotów. Na lotniskach w Rumie i Pucku ruszył także montaż bombowców.

Właśnie tam, do stacjonującej w Rumie Szkolnej Kompanii przy Szkole Strzelców Po-

enquête ondervraagd heeft, herinnert zich nog de aankomst van het transport naar Częstochowa. De moeder van de verdreven familie vroeg iemand om hulp. Ze legde uit dat haar familie verdreven was, maar niemand geloofde haar. De inwoners van Częstochowa waren er zeker van dat er een groep misdadigers was aangekomen, of ten minste een groep families die iets op hun geweten hadden. Niemand kon ook geloven of begrijpen dat iemand voor niets uit zijn huis gegooid was en naar een andere regio in Polen gestuurd werd.

– Hierover, zoals de Duitsers de verdreven behandelden, getuigt het achtste punt van de bekendmaking van de verdrijving – zegt historica Zofia Szreder.

– Dit punt is het meest pakkende en symboliserende: „Bij het verlaten van de huizen moesten ze alle sleutels op de deuren laten zitten”. Tot vandaag dromen de mensen nog steeds van deze sleutels op de deuren.

TWEE KAMERS MET UITZICHT ...

In „het van de Polen gezuiverde” Gdynia en in de omliggende dorpen brachten de Duitsers duizenden soldaten, beamtten en havenarbeiders uit Duitsland onder. Gedurende enkele maanden veranderden de Duitsers Gdynia in een grote oorlogs- en kolenhaven. In Oksywia begon een experimenteel oefenterrein in werking te treden, waarop gewerkt werd aan projectielen voor V-1 en V-2-bommen. In Ruma, vanwaar ook Polen verdreven waren, breidden de Duitsers de civiele luchthaven uit en begonnen er toekomstige piloten op te leiden. Op de luchthavens van Ruma en Pucki werd ook een bommenwerper in elkaar gestoken. Juist daar, naar de in Ruma gestationeerde Szkoła Kompanio bij de Szkoła

kładowych, trafił dwudziestoparoletni feldfebel Wilhelm Karl Hermann. Początkowo zamieszkał razem z innymi podoficerami w dzisiejszej dzielnicy Biała Rzeki. Przypuszczalnie wynajmował pokój u jakiejś kaszubskiej rodziny. Nie wiadomo, czym dokładnie się zajmował. W styczniu 1943 roku Hermann ożenił się z Eriką Grote (akt ślubu do dziś znajduje się w archiwum urzędu stanu cywilnego). Mała Erika, która wiele lat później przyjęła po mężu nazwisko Steinbach, urodziła się 25 lipca tego samego roku.

Dziś po domu w Białej Rzece nie ma ani śladu. Z kolei po wielkim łomisku w Rumi pozostał jedynie plac zarośnięty trawą. Służy jako plac manewrowy do szkolenia kierowców. Wkoło wyrosły osiedla domków jednorodzinnych. Na jednym z nich przy ulicy Dębogórskiej stoi zakład uzdatniania wody. To w tym budynku, jak głosi powtarzana z ust do ust plotka, urodziła się Erika Steinbach. Dwupokojowe mieszkanie jej rodziców – „mała ojczyzna”, na którą się powołuje – miało się znajdować na pierwszym piętrze.

BERLIN, WROCŁAW, GDYNIA

– Nikt Eriki Steinbach i jej matki stąd nie wypędzał – oburza się Ludwik Bach, dyrektor Domu Kultury w Rumi. – Uciekła sama i dobrze zrobiła. Los Niemców, którzy nie zdążyli uciec przed Armią Czerwoną, był opłakany. Soldaci mordowali i gwałcili.

Strzelców Pokładowych, kwam de twintigjarige officier Wilhelm Karl Hermann aan. In het begin woonde hij samen met andere onderofficieren in de huidige stadswijk Biała Rzeki. Vermoedelijk huurde hij een kamer bij één of andere Kasjoebische familie. Het is niet bekend, waar hij zich precies mee bezighield. In januari 1943 huwde Hermann Erika Grote (de huwelijksakte bevindt zich nog tot vandaag in het archief van een bureau van de burgerlijke stand). De kleine Erika, die ettelijke jaren later de familienaam van haar man, Steinbach, overnam, werd op 25 juli van datzelfde jaar geboren. Vandaag is er van het huis in Biała Rzeki geen enkel spoor meer. Van de grote luchthaven in Ruma blijft enkel en alleen een plein over, begroeid met gras. Hij dient als manoeuvreplaats voor de chauffeursopleidingen.

Rondom schoten wijken van eengezinswoningen uit de grond. In een van hen, bij de Dębogórskistraat, staat een waterzuiveringsinstallatie. Het is in dit gebouw – doet het gerucht de ronde – dat Erika Steinbach geboren is. De woning met twee kamers van haar ouders – “het kleine vaderland”, waarop ze zich beroept – moet zich op de eerste verdieping bevonden hebben.

BERLIJN, WROCŁAW, GDYNIA

Niemand heeft Erika Steinbach en haar moeder van hier verdreven – vertoont zich Ludwik Bach, de directeur van het Cultuurhuis in Ruma. – Ze vluchtte zelf, en heeft hier goed aan gedaan. Het noodlot van de Duitsers, die niet op tijd voor het Rode Leger gevlucht waren, was betreurenswaardig. Soldaten moordden en verkrachtten.

Ewakuacja z Pomorza kilku milionów Niemców rozpoczęła się pod koniec roku 1944. 30 stycznia 1945 r. z Gdyni wyruszył w swój ostatni rejs statek pasażerski „Gustloff”. Zatonął trafiony trzema torpedami kilka minut po godzinie 21, grzebiąc na dnie morza sześć tysięcy osób. Erika Steinbach nie było wśród pasażerów. Jej matka jako żona podoficera, a więc osoby mało ważnej, nie została wpuszczona na statek. Musiała uciec z Polski inną drogą.

Ludwik Bach nie rozumie, co uprawnia Erikę Steinbach do członkostwa w Związku Wypędzonych. Nie zostawiła domu na terenach utraconych przez III Rzeszę, nie porzuciła grobów przodków. Z Rumią łączyło ją niewiele – jej rodzice stamtąd nie pochodzili, a ona urodziła się w Polsce tylko dlatego, że ojciec dostał przydział wojskowy na Pomorzu.

Zgodnie z niemieckim prawodawstwem „wypędzonym” jest każdy, kto zamieszkiwał teren państwa niemieckiego w granicach z 1937 roku lub poza nim (mniejszości niemieckie na przykład w Rumunii czy na Węgrzech), a wskutek działań wojennych musiał opuścić swój dom. Według Piotra Burasa, politologa z Instytutu Studiów Historycznych PAN, status wypędzonego może przysługiwać również tym Niemcom, którzy mieszkali lub pracowali na terenach okupowanych przez Wehrmacht i opuścili je z rozkazu władz niemieckich.

– W ten sposób syn Adolfa Hitlera urodzony w Warszawie także mógłby czuć się wypędzony – ironizuje w rozmowie z „Przekrojem” Jerzy Haszczyński.

Według niemieckich statystyk po zakończeniu wojny do Niemiec zostało przymusowo przesiedlonych ponad 15 milionów Niemców. Sam Związek Wypędzonych liczy obecnie ponad dwa miliony członków. Stowarzyszenie Gdynian Wysiedlonych to kilkuset starszaków. Dwa lata temu, gdy rozpoczęła się dyskusja o pomniku, który upamiętniłby dramat przesiedleń, proponowali, aby zamiast w Berlinie lub Wrocławiu powstał on w Gdyni. Po ostatnich wystąpieniach Eriki Steinbach i jej wizycie w Polsce do pomysłu nikt już nie wraca.

MICHAŁ WÓJCİK

De evacuatie van enkele miljoenen Duitsers uit Pommeren begon aan het einde van 1944. Op 30 januari 1945 vertrok het passagiersschip Gustloff voor zijn laatste reis uit Gdynia. Het schip verging enkele minuten na negen uur 's avonds nadat het door drie torpedo's getroffen was, 6000 personen op de bodem van de zee begravingd. Erika Steinbach zat niet tussen de passagiers. Haar moeder, als echtgenote van een onderofficier, en dus van een minder invloedrijk persoon, mocht niet mee met het schip. Ze moest Polen via een andere weg ontvluchten.

Ludwik Bach begrijpt niet, wat Erika Steinbach het recht geeft om lid te zijn van de Bond der Verdrevenen. Ze heeft haar huis, dat zich op het verloren gegane gebied bevond, niet moeten verlaten en ze heeft ook de graven van haar voorvaderen niet moeten achterlaten. Ze heeft niet veel wat haar met Ruma verbond – haar ouders zijn niet van die streek afkomstig, en zij is enkel in Polen geboren omdat haar vader een legereenheid in Pommeren kreeg toegewezen.

Conform de Duitse wetgeving is ieder, die op het terrein van de Duitse staat woonde in het grensgebied van 1937 of hierbuiten (Duitse minderheden bijvoorbeeld in Roemenië of Hongarije) en ten gevolge van oorlogshandelingen zijn huis moest verlaten, een „verdrevene”. Volgens Piotr Buras, politoloog bij het Instituut voor Historische Studies (Instytut Studiów Historycznych, PAN) kan de status van verdrevene ook toekomen aan de Duitsers, die woonden of werkten in de gebieden die het Duitse leger bezette en die dit op bevel van de Duitse overheid verlieten.

- Op deze manier zou ook de ‘zoon van Hitler’ die in Warschau geboren is, zich verdreven kunnen voelen – ironiseert Jerzy Haszczyński in een gesprek met *Przekrój*.

Volgens Duitse statistieken werden na het einde van de oorlog meer dan 15 miljoen Duitsers onder dwang naar Duitsland geëvacueerd. De Bond der Verdrevenen zelf telt nu meer dan twee miljoen leden. De Vereniging der Verdrevenen uit Gdynia enkele honderden ouderlingen. Twee jaar geleden, toen de discussie over het gedenkteken ter herinnering van de verdrijvingen begon – dat in Berlijn of Wrocław gebouwd zou worden – stelde men voor om er één in Gdynia op te richten. Sinds de laatste optredens van Erika Steinbach en haar bezoek in Polen is niemand meer op het idee teruggekomen.

Świadectwa wypędzonych

MARCIN PELA:

Moi dziadkowie pochodzili spod Żywca. Mieli trzy córki i czterech synów. Za dużo, aby utrzymać taką gromadę. Mój ojciec „wymigrował” przed wojną do Gdyni za chlebem. I udało się. W 1934 roku rodzice wybudowali dom, żyliśmy dostatnio. W 1939 roku, we wrześniu, gdy wkroczyli Niemcy, odbyła się na jednym z placów segregacja. Kto z Oksywia – wystąp! Wystąpił mój ojciec i nigdy już go nie zobaczyłem. Prawdopodobnie zginął rozstrzelany w Piaśnicy. A mógł się przyznać, że służył w armii cesarskiej w I wojnie światowej. Nie zrobił tego. Może by go nie zabili? Mnie z matką wysiedlono w październiku. Po pięcioletniej katorżniczej pracy na rzecz III Rzeszy wracałem do domu pieszo. 320 kilometrów. Z mego domu nie znalazłem nawet cegły. Dziś mam wybaczyć, zapomnieć, pojednać się? Nigdy!!! Pytam, czy dziś w jakiejś szkole poświęcono chociaż 10 minut na zapoznanie młodzieży ze zbrodniami popełnionymi na mieszkańcach Gdyni? Niestety, już tak jest z Polakami, że dary piszą na marmurze, a krzywdy na piasku.

HELENA JANKOWSKA:

Do 14 października 1939 r. mieszkalam w Orłowie – między Gdańskiem a Gdynią. Ojca od razu zabrali. Gestapo, żołnierze? Nie wiem. Miałam 17 lat, ale nie pamiętam. Gdy zaczęła się akcja wysiedlenia, zamiast zabrać rzeczy najpotrzebniejsze, to zabrałam nowy garnitur ojca, bo mi szkoda było zostawić, i żywy, bo tak się z nich cieszyłam. Mówili, że za sześć tygodni wszystko się skończy. Matkę wyrzucili pod Bydgoszczą z pociągu. Nigdy więcej już jej nie zobaczyłam. Wojnę spędziłam w majątku grafa von Stolberga. Pięć lat u niego pracowałam na polu. To był dla mnie szok, bo ja przecież byłam z miasta, uczyłam się w szkole handlowej, byłam tancerką... W jakich warunkach mieszkalam po wysiedleniu? Tego się nie da opisać. Na 10 osób – jeden bochenek chleba dziennie. Pomieszczenie bez ogrzewania. Ja nigdy tego nikomu nie mówiłam. Ja kradłam takie worki na ziemniaki, takie z dużymi oczkami. Kilka złotych nici w pionie i takie szare w poziomie. Ja to pruć i robiłam z tego pończochy. Był świerzb, wszy... Wysłałam za męża tam, na miejscu. Za pierwszego lepszego. Chłopaki ze wsi nie dawali nam spokoju, ciągle napadali i wie pan... A tak już miałam spokój. Do Gdyni wróciłam w 1947 roku.

GETUIGENISSEN VAN VERDREVENEN

MARCIN PELA

Mijn grootouders zijn afkomstig van de regio onder Zywiec. Ze hadden drie dochters en vier zonen. Te veel om hen allemaal te kunnen onderhouden. Mijn vader „emigreerde” voor de oorlog naar Gdynia op zoek naar brood. En het lukte. In 1934 bouwden mijn ouders een huis, we leefden er goed. In 1939, in september, toen de Duitsers binnenmarcheerden, vond op een van de pleinen de segregatie plaats. Iemand uit Oksywie riep — Kom naar voren! Mijn vader ging naar voor en ik heb hem nooit meer teruggezien. Waarschijnlijk is hij omgekomen, doodgeschoten in Piaśnica. Hij had kunnen bekennen dat hij in het leger van de tsaar gediend had tijdens de Eerste Wereldoorlog. Hij heeft dat niet gedaan. Misschien zouden ze hem toch niet doodgeslagen hebben? Ik ben met mijn moeder in oktober verdreven. Na vijf jaar dwangarbeid in het Derde Rijk ben ik te voet naar huis teruggekeerd, 320 km ver. Van mijn huis heb ik niets, zelfs geen baksteen, meer gevonden. Vandaag moet ik vergeven en vergeten; maar me met hen verzoenen? Nooit! Ik vraag me af of er vandaag in de ene of andere school, al was het maar tien minuten, de tijd genomen wordt om de jeugd te laten kennismaken met de begane misdaden tegenover de bewoners van Gdynia. Helaas is het in Polen al zover gekomen dat ze geschenken in marmer graven en misdaden in zand schrijven.

HELENA JANKOWSKA

Tot 14 oktober 1939 woonde ik in Orłów – tussen Gdańsk en Gdynia. Mijn vader hebben ze onmiddellijk meegenomen. Gestapo, soldaten? Ik weet het niet. Ik was 17, maar ik herinner het me niet. Toen de “verhuisactie” begon, nam ik in plaats van de dingen die ik het meest nodig had, het kostuum van mijn vader mee, omdat ik het jammer vond om het te laten hangen, en ik nam ook mijn schaatsen mee, omdat ik daar zo blij mee was. Ze zeiden dat alles over zes weken voorbij zou zijn. Mijn moeder hebben ze bij Bydgoszcz uit de trein geworpen. Ik heb haar sindsdien nooit meer gezien. Ik heb de oorlog doorgebracht op het landgoed van de graaf Stolberg. Ik heb vijf jaar bij hem op het veld gewerkt. Dat was een schok voor mij, want ik kwam uit de stad, ik studeerde op de handelsschool, ik was danseres... In welke omstandigheden ik na de “verdrijvingsacties” woonde? Dat kan men niet beschrijven. Voor tien personen was er een brood per dag voorzien. Een ruimte zonder verwarming. Ik stal zakken voor aardappelen, zo’n zakken met veel gaten, en horizontaal gouden draden en verticaal grijze. Ik heb ze losgepeuterd en er kousen van gemaakt. Schurft en luizen waren er. Ik ben daar getrouwd, op die plek, met de eerste de beste. De jongens uit de dorpen lieten ons niet met rust, voortdurend overvielen ze je en weet u... En toen had ik rust. Naar Gdynia ben ik pas in 1947 teruggekeerd.



Alexander Solschenizyn (Bildarchiv
Preußischer Kulturbesitz)

De Zayas Alfred (1993),
Anmerkungen, p. 78.

Alexander Solschenizyn, een kapitein in het Rode Leger heeft in een gedicht zeer pakkend de onzinnige gruweldaden van het Rode Leger weergegeven. Hij vertelt de intocht van zijn compagnie in Oost-Pruisen in januari 1945:¹

Ostpreußische Nächte

*Wahrlich gründlich, wahrlich weise
Zahlen wir dem Feind jetzt heim:
Alles brennt! Und die Quartiere?
Legen uns wohl in den Schnee?
Na, und wenn schon! In der Patsche,
sitzen wir doch nicht umsonst:
Glühte je in solcher Röte
Irgendwo ein Horizont?...*

*Was Jahrhunderte geschaffen,
brennt hier nieder, sinkt zu Schutt.
Flammen peitschen
über meinen Kopf hinweg...*

*rasch besetzt im Plünderwahn...
Zweiundzwanzig, Höringstraße.
Noch kein Brand, doch wüst, geplündert.
Durch die Wand gedämpft – ein Stöhnen:
Lebend finde ich noch die Mutter.
Waren's viel auf der Matratze?
Kompagnie? Ein Zug? Was macht es!*

*Tochter – Kind noch, gleich getötet.
Alles schlicht nach der Parole:*

¹ De Zayas Alfred Maurice (1993), *Anmerkungen zur Vertreibungen*; pp 77-80.

NICHTS VERGESSEN! NICHTS VERZEIH'N!

Blut für Blut! – Und Zahn für Zahn.
Wer noch Jungfrau, wird zum Weibe,
und die Weiber – Leichen bald.
Schon vernebelt, Augen blutig,
bittet: „Töte mich, Soldat!“
Sieht nicht der getrübe Blick?
Ich gehör doch auch zu jenen!...

Ein verwaister Kinderwagen –
Ganz in Rüschen, himmelblau –
Drum ein Knäuel von Soldaten:
„Guck, der Säugling, auch ein Deutscher!
Wird mal groß, setzt auf den Helm;
wär's nicht besser – gleich abknallen?
Hat die Führung doch befohlen:
КРОЕЪ ЗА КРОЕЪ! (Blut für Blut)

... zwischendurch die Frau erschossen,
Teppich rot mit Blut bespritzt,
und den kranken Mann im Bette
gleich in einem auskurirt.
Nur ein Jüngelchen, ihr Neffe,
merk, was los ist, springt hinaus,
über 'n Zaun und hopp und rennt,
hakenschlagend und sich windend,
wie ein Häschen, wie ein Tierchen,
übers Feld zum Walde hin.
Von der Straße knallt in Rage
Fast ein Zug ihm hinterher:
„Wetten!“ – „Hab' ihn“ – „der haut ab!“
„ist verwundet!“ „gib-gib-gib ihm!“
Auch der Hund..., nun ist er weg.

Wenn er erst mal groß geworden... “